

## „Pamiętnik Heleny Rubinstein” (fragmenty wybrane)

18 V 1902 r.

Jestem dziś bardzo szczęśliwa. Jest już późny wieczór, niedawno wróciłam z instytutu urody. Spory był ruch, do tego tuż przed zamknięciem przyszły Pola i Gina, jak zwykle gadały coś o chłopakach, urodzinach babci Poli w tę niedzielę, egzaminach na uczelni i obgadały chyba wszystkie dziewczyny z klasy. Jak patrzyłam na ich ożywioną dyskusję (choć przyszły tylko po kremy dla siebie i swoich matek), to zrobiło mi się żal, że sama rzuciłam studia i nie miałam w Polsce jakichś bliższych przyjaciół. Teraz przestałam się tym przejmować, bo w drodze do domu pomyślałam, że właśnie tutaj, w Melbourne, w końcu jestem szczęśliwa, lubię to co robię i mam mnóstwo klientek. Jednak myślę, że sam krem to za mało, aby zadbać o siebie. Muszę w następnym tygodniu wybrać się do laboratorium. Tak sobie pomyślałam, może by te studia dokończyć? Ale kto się wtedy zajmie instytutem? Trzeba też pomyśleć kto mógłby mnie ewentualnie zastąpić.

[...]

21 VII 1908 r.

Jest po 22.00, niedługo idę spać, to był ciężki dzień. Uśmiecham się do swoich myśli, powrót na studia to była świetna decyzja. To jest bardzo dobry rok dla mnie, nie dość, że moje receptury i sławny krem wg. przepisu mamy, są hitem i to nie tylko w Londynie, to poznałam miłość mojego życia, Edwarda. Nie mogę się doczekać naszego ślubu, a to jeszcze 3 dni! Czasem myślę, że chciałabym przyspieszyć czas i już powiedzieć “tak”. Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa, każdy dzień jest dla mnie cudem i rozpiera mnie energia. Wiem, że przy nim jestem bezpieczna i uwielbiam każdą chwilę, którą spędzamy razem. Niekiedy przytąpuję się na myślach, że mogłabym poświęcić dla niego wszystko co mam, jednak

staram się w tym wirze emocji też zachować spokój i planujemy z Edwardem naszą przyszłość. Helena Titus, jak to ładnie brzmi!

[...]

21 IV 1914 r.

Zaczynam nową przygodę - kolejna siedziba instytutu urody. Tym razem trzeba trochę pozmieniać w Paryżu i poduczyć tutejsze kobiety pielęgnacji. Bardzo mi się podobają te wszystkie arcydzieła, co i raz kupuję jakiś ciekawy okaz. Wiedziałam, że Edward ma gust, ale nigdy bym nie pomyślała, że od kiedy zaczniemy bywać na salonach, to od tego czasu będę zaciekle poszukiwaczką oryginalnych, nieprzeciętnych i rzucających się w oczy obrazów, rzeźb, ikon. Za kilka dni na szczęście mam mniej intensywny czas, bo w czwartek idę pozować do mojego portretu. To jest świetny pomysł, dzięki temu może uda się zdobyć więcej klientek?

[...]

13 II 1915 r.

Przez wojnę w Europie musieliśmy zabrać dzieci i wyjechać do Ameryki. Bardzo się boję o naszą przyszłość. Nigdy wcześniej nie widziałam tyle nienawiści w oczach ludzi i w ogóle nie zdawałam sobie sprawy, że w życiu przytrafi nam się taka tragedia, będziemy musieli się przenieść na inny kontynent i gdy już wszystko mi się dobrze układało, przytrafił się tak niespodziewany zwrot wydarzeń. Przez pierwsze dni w ogóle nie mogłam się odnaleźć i na dodatek doświadczyły też tego moje dzieci.

Roy i Horace są jeszcze mali, a Roy cały czas pyta mnie, kiedy wrócimy do domu. Ciężko mi wytłumaczyć pięcioletniemu dziecku czym jest wojna i ciągle mówić, że niedługo wszystko będzie już w porządku, my wrócimy do domu, jak gdyby nic. Strasznie się czuję z tym, że zaczęłam go okłamywać, nie wiem już jak mam sobie z tym poradzić.

Pomimo złego obrotu sytuacji w Europie, u mnie są też dobre nowiny. Udało mi się założyć kolejną siedzibę, tym razem w Nowym Jorku. Okazuje się, że nie tylko ja sama postanowiłam wprowadzać urodowe nowinki. Niejaka Elizabeth Arden również prowadzi swój przemysł z kosmetykami. Muszę teraz intensywnie zacząć opracowywać coraz to nowe receptury, żeby zaistnieć na amerykańskim rynku i nie stracić opinii najlepszej ekspertki w sprawach urody i pielęgnacji. Gdy pracuję i ciągle mam jakieś zajęcie, na jakiś czas nie myślę o swoich problemach. Jednak powrót do domu sprowadza mnie na ziemię. Najczęściej wygląda to tak, że najpierw się bawimy i dzieci się cieszą, że już jestem z nimi. Potem Roy znowu zaczyna wypytywać mnie i Edwarda o powrót do domu. Moje tłumaczenia, że teraz to jest nasz dom i próby opanowania płaczu syna, w ogóle nie wychodzą. Staram się jak mogę, ale czasem mam wyrzuty, że jestem złą matką, poświęcam im za mało czasu. Na początku z Edwardem się bardzo wspieraliśmy, ale ostatnio coraz gorzej się dogadujemy, nas też to przerasta. Chciałabym, aby było jak dawniej. Jak wtedy, kiedy całą rodziną chodziliśmy na spacer i wszystko się dobrze układało. Mimo wszystko, mam nadzieję na lepsze dni, że jeszcze będzie dobrze.

[...]

3 III 1923 r.

Przez ostatnie tygodnie wiele się wydarzyło. W salonach wszystko dopięte na ostatni guzik, stale działamy i robimy coś nowego. A lekcje gimnastyki okazały się strzałem w dziesiątkę! Jednak najbardziej cieszy mnie to, że sławne aktorki promują moje produkty. Trzeba mieć głowę na karku pani Elizabeth. Ha!

Okazało się też, że wprowadziłam nowy trend - Vamp. Nie myślałam, że nazwa tych kosmetyków będzie określać ten nowopowstały ruch. Cieszę się, że kobiety chcą być niezależne i wyrażać swój styl. Każda z nas powinna realizować siebie, a nie tylko siedzieć w domu, sprzątać, pracować, gotować i zmywać gary. A wyrazisty makijaż? Uważam, że jeszcze

bardziej podkreśla charaktery przebojowych dziewczyn i w ogóle nie jest wulgarny. Wręcz przeciwnie!

[...]

4 VIII 1928 r.

Żle się ostatnio działo. Musiałam sprzedać większą część mojej firmy. Kryzys wkracza i przejmuje także mój dobytek. Otrzymałam za wszystko ponad 7 mln dolarów. Czekam jednak na lepsze czasy, bo teraz nie jest dobry moment na nowe inwestycje i wprowadzanie kolejnych receptur. Muszę się trzymać tych, które się najlepiej sprzedają i już nie wprowadzać ich na tak ogromną skalę jak jeszcze kilka miesięcy temu.

[...]

7 III 1929 r.

Do teraz nie wierzę w swoje szczęście! Po kilku miesiącach kryzysu udało mi się odkupić moją firmę za półtora miliona. Myślę, że to był najbardziej odpowiedni moment i największy interes mojego życia! Bardzo udany dzień i mam nadzieję, że niedługo jak się unormuje, to będzie takich dni coraz więcej. Jestem cała w emocjach i muszę teraz ochłonąć po tym wszystkim. Przez ostatnie tygodnie zdarzały mi się myśli, że mogę stracić to, co budowałam przez tyle lat. Na szczęście miałam odłożone pieniądze i wykorzystałam odpowiedni moment, a w tych trudnych chwilach nie poddałam się.

[...]

9 XII 1938 r.

Kolejny raz wysłałam za męża. Nie sądziłam, że po rozwodzie z Edwardem kiedykolwiek pokocham innego mężczyznę. Staram się nie myśleć o tym, ale czasami zdarza się, że chwile szczęścia i fascynacji moim ukochanym Artchilem, przerywają te przykre wspomnienia. Tak bardzo kochałam wtedy Edwarda, że nawet nie zauważałam tego, że za moimi plecami

ogląda się za innymi kobietami. Co za cholerny drań! Jednak to już przeszłość i mam prawo być szczęśliwa. Po związku z Edwardem nabrałam dystansu do siebie. Miłość zaczęłam postrzegać jako coś więcej, aniżeli pasmo wzruszeń i wielkie namiętności. Podchodzę do uczuć bardziej subtelnie, w prawdziwej miłości poszukuję zrozumienia, bezpieczeństwa i zaufania. Darzyłam tym wszystkim Edwarda, ale z czasem zaczęliśmy się coraz częściej kłócić, on wdawał się w romanse, a ja bardzo cierpiałam. Mimo, że te chwile okropnie wspominam, to ta relacja otworzyła mi oczy. Dzisiaj czuję i mam nadzieję, że moje kolejne małżeństwo okaże się bardziej udane.

[...]

5 IX 1940 r.

W ostatnim czasie udało mi się opracować pierwszy krem dla mężczyzn! To był genialny pomysł, dzięki temu utworzyłam całą serię wyrobów pielęgnacyjnych dla panów. Mój mąż Artchil zawsze mnie wspiera. Podsuwa mi nowe pomysły, doradza, ale również jak mam gorsze dni, czasami nawet chwile zwątpienia, to mnie pociesza i podnosi na duchu. Mam wrażenie, że on bardziej we mnie wierzy, niż ja sama w moje możliwości. Staram się myśleć pozytywnie, przecież miałam już tyle wzlotów i upadków. Czasem myślę, że nic mnie już nie zaskoczy, a tu coraz to nowe pomysły. Nawet planujemy z Artchilem utworzyć pierwszy męski salon urody, ale jeszcze musimy wprowadzić więcej kolejnych receptur i innowacji.

[...]

21 IX 1955 r.

Dzisiaj zmarł mój mąż Artchil. To dla mnie ogromny cios, bo przeżyliśmy razem tyle pięknych chwil. Był moim największym wsparciem, to dzięki niemu zaznałam w życiu prawdziwej miłości, przy nim czułam spokój i szczęście. Wiele mi pomógł, razem prowadziliśmy biznes, sprzedawaliśmy kosmetyki opatrzone jego herbem - Gouriellich oraz to on utworzył na Manhattanie pierwszy salon urody dla panów. Tak bardzo będzie mi brakowało naszych

wspólnych rozmów, naszych burz mózgów, gdy myśleliśmy nad dalszym rozwojem firmy, spacerów, jego uśmiechu i życzliwości. Może nie zawsze było wszystko dobrze, jednak wniósł mnóstwo radości do mojego życia, czasem myślę nawet, że dzięki niemu na nowo je pokochałam. Lecz już nigdy nie spojrzymy sobie w oczy, nie będziemy trzymać się za dłonie, już więcej go nie przytulę. Moje życie będzie toczyć się dalej, ale on już na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

[...]

14 IV 1946 r.

W ostatnim czasie wróciłam do Paryża. Nie jest mi łatwo zaczynać wszystkiego od początku. Znowu przygotowywanie wszystkich kremów od nowa, mieszanie, produkcja na dużą skalę, a wreszcie stanie za ladą sklepową i wychwalanie ich niezwykłego działania. Jednak bardzo mi zależy na odbudowaniu mojej potęgi w Europie, dlatego też czeka mnie czas wielu wyzwań i intensywnej pracy. Na szczęście mam już tyle lat doświadczenia w swojej branży i korzystam ze znanych i sprawdzonych już przeze mnie receptur. Dlatego też będzie mi dużo łatwiej, niż w przeszłości, gdy wyjechałam do Ameryki, a tam dodatkowo miałam rywalkę. Lubię wspominać moje pierwsze kroki, jeszcze w Melbourne. Cieszę się, że pomimo upływu tylu lat, nadal mam w sobie mnóstwo determinacji i siły.

[...]

12 VII 1951 r.

Niedawno okazało się, że mam nowotwór. Strasznie się wtedy wystraszyłam, już nie samej perspektywy mojej śmierci, lecz tego, że zupełnie nie jestem na to przygotowana. Na szczęście lekarze szybko zrobili mi operację i nie zdążył się rozwinąć. Stara już jestem i podupadam na zdrowiu. Nie chcę iść na emeryturę i dużo ostatnio podróżuję. Mimo moich problemów, staram się jak najlepiej wykorzystywać czas, bo już niedużo mi go zostało. Dlatego też coraz częściej zastanawiam się kto przejmie moje wielkie imperium i

przygotowuję szkic mojego testamentu. Ciągłe jednak się waham, czy oni na pewno podążają  
wyzwaniu i moje firmy będą dalej świetnie prosperować. Może ja za bardzo przeceniam  
moje umiejętności? W końcu nie ma ludzi niezastąpionych.

[...]

31 XII 1964 r.

Słabo się czuję. Mogłabym się rozpisać jak bardzo jest mi teraz niedobrze, gdy nie mogę za  
bardzo nic robić, tylko w kółko odpoczynek, ale zaczyna mi się już powoli mącić wzrok. Mój  
umysł jest w takim stanie, że mogłabym góry przenosić, ale moje ciało wręcz przeciwnie.  
Czuję, że to jedne z moich ostatnich chwil, a dzień mojej śmierci przybliża się.

To był już ostatni wpis Heleny Rubinstein w jej pamiętniku, poprzedzający jej śmierć 1 IV  
1965 r. Tutaj były przedstawione niektóre najważniejsze momenty z jej życia. Gdyby opisać  
jakieś kilka dni z jej codzienności, wiele osób byłoby pod wrażeniem jak na pozór niczym nie  
wyróżniająca się dziewczyna osiągnęła tak ogromny sukces wytrwale dążąc do celu. Sama  
określiła swoje życie słowami: "Wszystko co przeżyłam, wielkie i drobne wydarzenia, stresy i  
napięcia wystarczyłyby do wypełnienia życia co najmniej pół tuzina osób".

Ola Mroczek

pamiętnik inspirowany historią Heleny Rubinstein